

Ucieczka od pytań

Od roku jesteśmy świadkami medialnego widowiska, które przez 8 lat rządów Prawa i Sprawiedliwości jakoś nie występowało. Widowisko równocześnie złe i głupawe, a niekiedy tragicznie śmieszne. Przypominają się komunistyczne czasy, gdy władza szczelnie odgradzała się od społeczeństwa, a dziennikarstwo było zastrzeżone dla wiernych i posłusznych. Sejm miał swoich stałych sprawdzonych komentatorów i nie do pomyslenia było, aby reporter chciał sam z siebie zadać jakieś kłopotliwe pytanie politykowi czy ministrowi. Nieco to się zmieniło w latach 80. i 90., ale w mediach publicznych nadal obowiązywała dziennikarzy informacyjnych bezpieczna zasada pisania „tylko za PAP-em”. Gdy mimo to jakaś grupka dziennikarzy uparła się, aby jednak przepytąć jakiegoś ważnego polityka, na przykład Aleksandra Kwaśniewskiego, w 1994 roku przewodniczącego Klubu Parlamentarnego SLD, ostateczną jego obroną była ucieczka. I taka jest geneza słynnego zdjęcia uciekającego z sejmu po drabinie przed dziennikarzami przyszłego prezydenta RP. Czytelnicy mojej książki „Wygrać prezydenta” może jeszcze pamiętają, że Kwaśniewski uciekł od odpowiedzi na wszystkie 120 pytań, jakie zadawałem wtedy, w 1995 roku, wszystkim kandydatom na urząd prezydenta, w tym pytań najtrudniejszych, o prywatny majątek.

Zjawisko totalnej głuchoty i ucieczki od pytań, czyli od odpowiedzialności, pojawia się stale, gdy do władzy dochodzi Platforma Obywatelska. Tak jak bieda, która zawsze wraca do Polski wraz z rządami Donalda Tuska. „Bo po to są te wybory, aby przez cały czas nie były nam zadawane tego typu pytania” - mówił w 2020 roku kandydujący na urząd prezydenta Rafał Trzaskowski.

A cóż to było za skandaliczne pytanie zadane przez płockiego dziennikarza? Pytanie o warszawskie ścieki z oczyszczalni Czajka płynące do morza także przez Płock.

Zadowolony z siebie Trzaskowski dostał od tłumu brawa i utrwalił dogmat Platformy o sensowności zadawanych pytań, które nie mogą być nie tylko nie na temat, ale przede wszystkim nie mogą być dla polityka trudne czy kłopotliwe.

Ucieczka od niewygodnych pytań może przybierać różne formy, począwszy od najprostszych polegających na udawaniu, że nie słyszy się pytania, nie widzi dziennikarza i jego kamerzysty. Wówczas w telewizorze mamy długi kadr wypełniony wyłącznie pytaniami reportera i miotającego się w kompletnym milczeniu polityka, który udaje nie tylko głuchego ale i kompletnego niemowę. Ostatnio widzieliśmy kilka takich scen, kiedy to na przykład dociekliwy dziennikarz telewizji wPolsce24 chce się dowiedzieć od rzecznika prasowego poznańskiego MPK, dlaczego miasto kupiło stare używane 30-letnie tramwaje z Niemiec, za ile i na jakich zasadach. Rzecznik przemierza kolejne piętra, zagląda do kilku pokoi, ale nie słyszy ani nie widzi dziennikarza i kamerzysty cierpliwie za nim podążających. Kompletny amnezja, paraliż i głuchota, a przecież to właśnie rzecznik prasowy jest od udzielania informacji dziennikarzom. No ale przykład idzie z góry. Jeżeli szef opozycyjnej wówczas partii potrafił ogłosić ogólnopolski bojkot referendum (Donald Tusk: „uroczyście unieważniam to referendum”) czy odmawiać udziału w swoich konferencjach prasowych dziennikarzom, którzy mają czelność zadawać niewygodne pytania, to nie dziwny się, że to samo robią aspirujący politycy jego partii. Stąd widok dziennikarza stale zadającego to samo pytanie i polityka, który nie widzi, nie słyszy i w końcu znika za szybko zatrzaśniętymi drzwiami sejmowych pomieszczeń. Tak jak udanie

znika minister finansów Andrzej Domański, nie chcąc się podzielić swoimi rozterkami w sprawie wypłaty Prawu i Sprawiedliwości należnej subwencji wyborczej.

Że powrócę jeszcze do dawnych lat, które miały nie wrócić, lat komuny, schizofrenii w polityce i dziennikarstwie. Mówiło się wtedy – co innego słyszę, co innego widzę, co innego mówię. Dziś za czasów „trzeciego Tuska” polityk Koalicji Obywatelskiej dodatkowo jeszcze zamilkł. A jego działanie często motywowane jest wyłącznie nienawiścią do politycznej konkurencji, jak choćby uchylene przez minister zdrowia, panią mgr filologii polskiej Izabelę Leszczyńską, decyzji o utworzeniu w Chełmie Centrum Digitalizacji Medycznej. Nie da się tego nie łączyć z hucznym Sylwestrem, jaki w tym mieście urządziła znenawidzona przez Tuska telewizja Republika.

I jeszcze typ głuchego, szczególnie na konkretne pytania o pieniądze, celebryty, łącznika między PRL a III RP. Chodzi o Jerzego Owsiaaka, zwanego przez media lewacko-liberalne Jurkiem albo Jurasem, syna pułkownika Milicji Obywatelskiej w Głównej Komendzie MO. Żeby nie odpowiadać na pytania o darowizny od spółek skarbu państwa dla powodzian, zabronił wstępu do swojej fundacji i udzielania informacji wszystkim dociekliwym konserwatywnym dziennikarzom. Ale żeby jego głuchota i ucieczka od niewygodnych pytań była bardziej skuteczna, zrobił z siebie ofiarę represji ze strony prawicy. Zgłosił Policji, że jego życie jest zagrożone. I pewnie dostanie od Tuska specjalną rządową ochronę. Wszak zdaniem premiera Owsiaak jest najwybitniejszym polskim i międzynarodowym ekspertem od udzielania pomocy charytatywnej. A skoro tak, to tym bardziej nie wolno mu zadawać żadnych pytań, gdyż już dawno zasłużył sobie na taki komfort ze strony dziennikarzy, jaki mają politycy Unii Europejskiej, Rosji i Białorusi.

328 wSieci 13.01.2025

www.wojciechreszczyński.pl